



WIESŁAW GOŁAS 1930-2021

RYCERZ W KABARECIE

Nie znosił monotonii. W żartach nie znał umiaru. Kiedyś niezwykle radosny, w ostatnich latach robił wrażenie bezgranicznie smutnego

TEKST JACEK TOMCZUK

Grał w niezapomnianych filmach, miał wspaniałe role w teatrze, ale dla mnie Wiesiu był królem kabaretu. Odkąd zobaczyłem go w telewizji w Kabarecie Starszych Panów Wasowskiego i Przybory, a potem w Dudku Dziewońskiego, zachłysnąłem się jego talentem. Był moim idolem – mówi aktor Janusz Gajos.

– Polacy tak go pokochali, bo wszystkie jego role trafiały w sedno naszej mentalności, naszych wad, z których się śmiejemy, a w gruncie rzeczy nadal w nich tkwimy – dodaje Olgierd Łukaszewicz.

Sam Wiesław Gołas miał inne wytłumaczenie: – Na ekranie jestem często człowiekiem, którego się toleruje, poklepuje po ramieniu, jednym słowem: jest to ktoś zawsze trochę przegrany, ale przez to sympatyczny. Postać taka zjednuje sobie sympatię widzów, ponieważ ratuje w ich oczach zwykłe, przeciętne, ale jednak bardzo cenne ludzkie cechy.

Aktor zmarł w wieku 90 lat.

ZMAGANIA Z PAMIĘCIĄ

– NIE ZNAŁEM DRUGIEGO AKTORA, który pomimo takiej pozycji i doświadczenia byłby tak niepewny i czuły na swoim punkcie – mówi scenarzysta Andrzej Mularczyk, który specjalnie dla Gołasa napisał rolę pocziwego kierowcy autobusu w serialu „Droga”.

W środowisku Gołas znany był z tego, że miał kłopoty z zapamiętywaniem tekstu. Kiedy występował w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, umawiał się z suflerką,

że w momentach, w których wiedział, że się zacina, ona wystawi mu w kulisie „murzyna”.

– To była czarna tablica, na której białą kredą był napisany tekst i Wiesiek go czytał – wspomina Damian Damięcki, który spędził z Gołasem ponad 20 lat w tym teatrze.

W środowisku filmowym krążyła anegdota o tym, jak proponowano mu rolę w filmie. Reżyser uprzedza:

– Panie Wiesiu, ma pan bardzo poważne zadanie. Ma pan jechać zimą konno.

– Pan wie, że doskonale jeżdżę konno.

– Tak, ale tym razem trzeba jechać po dachach pociągu.

– Jasne, zrobi się.

– A potem musi pan zeskoczyć i trafić idealnie w przerębel, wyrąbany w jeziorze. Godzi się pan?

– Oczywiście. Ale mam jedno pytanie: a dużo jest tekstu?

– A nie. Do tekstu to bierzemy kaskadera.

Kłopoty zaczęły się nasilać, kiedy Wiesław Gołas skończył 60 lat, z etatu w Teatrze Polskim odszedł dwa lata później, w 1992 r. Nie chciał narażać kolegów na scenie, gdyby zapomniał tekstu.

Pomocną dłoń wyciągnął do niego reżyser i dyrektor Teatru Polskiego. Proponował mu role, w których było coraz mniej tekstu. – Jego praca w tych latach była zmaganiem z nadchodzącą starością. Duch był zawsze ochoczy, ale ciało słabło. Trema, którą miał przed każdym wejściem, musiała być w jego przypadku napędem twórczym. Zawsze miałem wrażenie, że wszystko, co robił, robił tak, jakby to było pierwszy i ostatni raz. Co z tego, że uczenie się tekstu przychodziło mu

”

WIDZIAŁEM, ŻE GASŁ,
BO ZDAWAŁ SOBIE
SPRAWĘ, ŻE NIE MA
JUŻ SIŁY, ŻARU NA TE
SZTUBACKIE ŻARTY

ANDRZEJ MULARCZYK, SCENARZYSTA, PRZYJACIEL AKTORA

z wielkim trudem, skoro i tak każda najmniejsza etiuda sceniczna Gołasa przykuwała uwagę – wspomina Jarosław Kilian.

Z czasem aktor zamknął się w domu, przestał ufać ludziom. Podczas nielicznych podróży nie wychodził z hotelu. Kiedyś niesłychanie radosny, w ostatnich latach robił wrażenie bezgranicznie smutnego.

– Odwiedziłem go kilka lat temu w domu – mówi Andrzej Mularczyk. – Widziałem, że gaśnie, bo nie ma już publiczności, nie tylko tej teatralnej, ale też towarzyskiej. Gaśł, bo zdawał sobie sprawę, że nie ma już siły, żaru na te sztuczki żarty, zaskoczenia. Wiesław już nawet nie próbował być zabawny.

ŻARTY, CZYLI BĄBEL Z KATARU

PRZEZ DZIESIĘCIOLECIA MIAŁ W SOBIE PRYMUS zabawiania i siebie, i wszystkich naokoło. Nie znosił ciszy, monotonii. Ani w życiu, ani na scenie. – Kiedy w danym momencie nie miał nic do mówienia, to coś bez przerwy grał, bo czuł, że jest nieobecny – opowiadał Gustaw Holoubek.

Aktor Damian Damięcki wspomina, że jego przyjaciel w żartach nie znał umiaru. Chował na przykład małą żarówkę od latarki do chusteczki, a potem udawał, że jest przeziębiony. Przykładał chustkę do twarzy, wkładał żarówkę do nosa, po czym normalnie dalej rozmawiał.

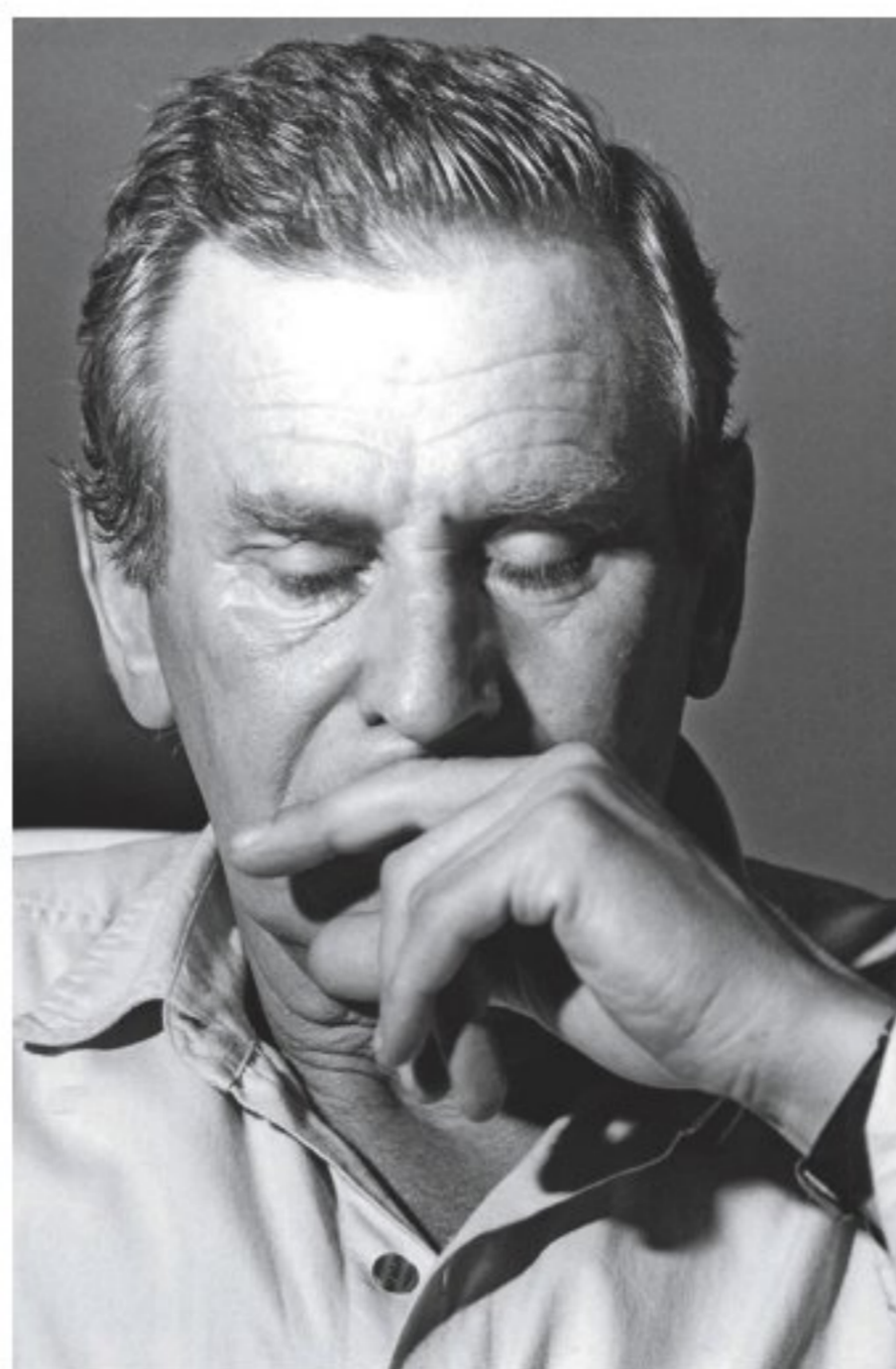
– Wyglądało to, jakby miał bąbel z kataru. Ci, którzy go nie znali, byli zniesmaczeni. Jak się orientowali, że zostali zrobieni w konia, radość Wieśka nie znała granic – opowiada Damięcki.

Popisowym numerem Gołasa było udawanie pijanego.

– Byłem świadkiem, jak kiedyś przyszedł do kabaretu Dudek. Wchodzi do garderoby i zdejmuje płaszcz, trwa to wieczność, bo albo jedna część płaszcza przeszkadza, albo druga, albo rękawy za długie – wspomina Gajos. – Wszyscy patrzyli z przerażeniem, że kolega przyszedł zalany w trupa. A on po prostu zagrał wspaniałą scenę dla takich tuzów jak Michnikowski, Dziewoński, Kwiatkowska, Kobuszewski.

W Dramatycznym podszedł do dyrektora Gustawa Holoubka i zapytał: „Ccooo ddisia graamy?” Holoubek wpadł najpierw w panikę, że musi odwołać przedstawienie, a potem we wściekłość, że Gołas z niego zadrwił.

– Jechaliśmy taksówką na plan filmowy „Drogi” do Wrocławia. Zatrzymaliśmy się w jakiejś knajpie na pięćdziesiątkę wódki – mówi Andrzej Mularczyk. – Prosiłem go: Wiesław, jesteśmy spóźnieni, nie pij więcej, bo już ekipa czeka, z samochodu od razu idziesz przed kamerę. Zajechaliśmy na miejsce, a Gołas lekko otwiera drzwi i wypada z auta na ziemię jak worek. Ekipa przerażona, pijany główny aktor oznacza, że 50 osób będzie musiało iść do domu, ktoś się rzuca, żeby mu pomóc. A serialowy kierowca Marianek nagle wstaje i się uśmiecha. Bardzo potrzebował publiczności, bycia oglądanym. Chciał zobaczyć w oczach ludzi najpierw przerażenie, a potem ulgę. Wtedy czuł, że żyje.



TWORZYŁ POSTACIE JAKBY OD NIECHCENIA, TYLKO NIELICZNI WIDZIELI, ILE TRUDU KOSZTUJE TA LEKKOŚĆ

ACH, TA PRZERWA MIĘDZY ZĘBAMI

TWORZYŁ POSTACIE JAKBY OD NIECHCENIA, tylko nieliczni widzieli, ile trudu kosztuje ta lekkość. Piosenki, skecze, które wykonywał, cyzelował miesiącami, wgrzyzając się w każdą linijkę tekstu.

– Kreowany na komika jest w gruncie rzeczy o wiele głębszym aktorem, niż wskazuje to, co dane mu było zagrać – powiedział kiedyś o nim Gustaw Holoubek.

– Talent to są predyspozycje, mrówcza praca i dobry gust. To trzecie jest najważniejsze, żeby z setek możliwości wybrać te, które pasują aktorowi i podobają się publiczności. To umiał Wiesio – mówi Marian Opania.

Ale czy Polacy kochali go tylko za talent i aktorskie umiejętności?

– Potrafił się ciepło śmiać z ludzi, siedząc z nimi przy stole, na którym stała oczywiście butelka wódki – odpowiada metaforycznie Mularczyk. – Jego aktorstwo można określić

jednym słowem – swojak. Może grać chłopka-roztropka z dystansem do siebie, lekką offermę, ale jak ktoś chce mu nadepnąć na paznokiec, wstępują w niego duma, siła, wola życia. To się Polakom podobało.

Jarosław Kilian nie ma wątpliwości, że Gołas należał do największych aktorów komediowych XX wieku. – Bohaterowie tworzeni przez Wiesława byli ulepiani z naszych śmieszności i naszej wielkości. Ze światła i mroku, nadziei i zwątpienia, odwagi i tchórzostwa. On pokazywał ludzi nie lepszych ani nie gorszych, ale takich, jacy są.

Maciej Damięcki: – On miał tak śmieszny wyraz twarzy i ta przerwa między zębami... Jak on jeszcze tak te swoje oczka zrobił, to nie ma siły, żeby się ktoś nie rozmiękczył na jego widok. Ludzie go kochali, dlatego że był fajny, śmieszny, prawdziwy.

WIELKI MISTRZ KARYKATURY

URODZIŁ SIĘ W KIELCACH W 1930 R., jego ojciec zginął podczas wojny. Żeby zarobić na życie, wycinał choinki, które potem sprzedawał na kieleckim targu. Jako 14-latek na kilka miesięcy trafił do hitlerowskiego więzienia za przynależność do Szarych Szeregów i kradzież broni. – Jeden z Niemców przesłuchiwał mnie szczególnie długo, tak, żebym dobrze mógł się przypatrzyć, gdy wybierał dla mnie nahaj z wyjątkowo grubą końcówką – wspominał.

Jego aktorski los przesądził się już w warszawskiej szkole teatralnej. Rektor uczelni i legendarny pedagog Aleksander Zelwerowicz, widząc wysokiego jak tyczkę studenta, ale operującego ciałem ze zwinnością mima, nie miał wątpliwości, że scena napisze dla niego role komiczne. Ale nie mniej ważne było towarzystwo kolegów z roku: Mieczysława Czechowicza, Franciszka Pieczki czy Jerzego Dobrowolskiego, później jednego z najwybitniejszych powojennych twórców kabaretu. Kilka lat

„Czterej pancerni i pies” (1966). Od lewej: Franciszek Pieczka, Janusz Gajos i Wiesław Gołas



Kabaret Starszych Panów. Od lewej: Jeremi Przybora, Wiesław Gołas i Jerzy Wasowski, Warszawa, 11 grudnia 1965 r.

po studiach założyli kabaret Koń, w którym 28-letniego Gołasa wypatrzyli Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski, twórcy telewizyjnego Kabaretu Starszych Panów.

Telewizja dopiero zaczynała nadawać, ale już wiadomo było, że to ona będzie rządzić wyobraźnią Polaków. Kabaret Starszych Panów stał się wyznacznikiem dobrego smaku i jakości. Ludzie zasiadali przed telewizorami, aby obejrzyć program w wykonaniu Wiesława Michnikowskiego, Mieczysława Czechowicza, Barbary Krafftówny czy Kaliny Jędrusik. Wiesław Gołas śpiewał niezapomniane piosenki: „No co ja ci zrobiłem”, „Do ciebie szłem”, „Upiorny twist”.

Olga Lipińska pracowała wówczas w telewizji: – To było medium dla niecierpliwych. Telewizja dawała okazję do szybszych wyzwań, zobaczenia efektów swojej pracy nie po kilku latach jak w kinie czy miesiącach jak w teatrze, ale niemal od razu, bo programy szły przecież na żywo.

Tempo, w jakim ruszyła kariera Gołasa, tylko to potwierdza. W kolejce po jego talent ustawiły się kino, telewizja, teatr. Próbował przeplatać role komediowe udziałem w dramatach, Wojciech Hass zaproponował mu nawet rolę gestapowca w „Jak być kochaną”, ale i tak publiczność najbardziej go ceniła za komedie i kabarety.

U Stanisława Barei zagrał bogatego farmera, Polaka z Australii, który przyjeżdża do Polski szukać żony. Jako nieśmiały bokser Józef Ciapuła podrywał Renatę, córkę profesora Trębskiego w „Mężu swojej żony”. Był tytułowym bohaterem pierwszego polskiego serialu kryminalnego „Kapitan Sowa na tropie”.

Do tego wszystkiego doszło jeszcze prestiżowe zaproszenie z kabaretu Dudek, gdzie występował obok Ireny Kwiatkowskiej, Jana Kobuszewskiego, Wiesława Michnikowskiego i Edwarda Dziewońskiego.

– Potwornie bałem się występów w kabarecie, jak zresztą każdy aktor – wspominał. – Kabaret jest kameralny, przybliża aktora do widza. W kabarecie muszę patrzeć w oczy publiczności i to mnie żenuje. Muszę też zainteresować widzów swoją obecnością, odciągnąć ich od jedzenia, mieszania cukru w szklance herbaty czy płacenia rachunku.

– Od Wieśka się nauczyłem, że kabaret to rzecz niezwykle trudna, jeśli chce się go uprawiać na najwyższym poziomie – mówi dzisiaj Gajos, który też występował w Dudku. – Kabaret, który uprawiał Wiesiek i jego wspaniali koledzy, to rodzaj sztuki, coś więcej niż opowiadanie dowcipów. To wielka sztuka karykatury.

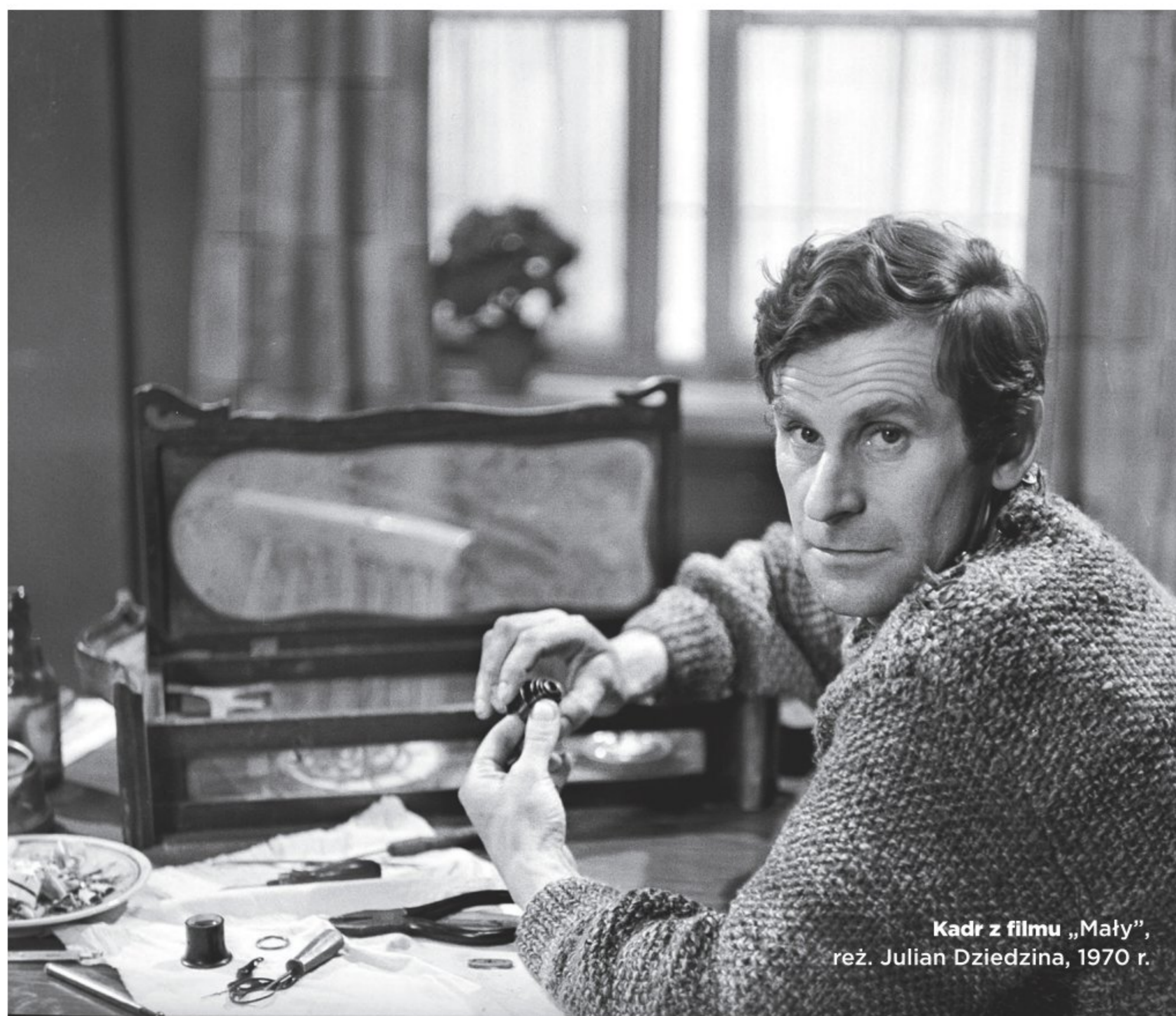
Po latach jedno z pytań najczęściej zadawanych Gołasowi brzmiało: czy czuje się pan niedoceniony, zaszufładowany jako aktor komediowy?

– Polska jest krajem ludzi w dużej części poważnie nadętych, traktujemy rozrywkę, śmiech, zabawę jako grzech – mówi Olga Lipińska. – Wiem coś o tym, kiedy byłam dyrektorem Teatru Komedia w Warszawie, ludzie na spektaklach spadali z krzeseł ze śmiechu... A potem wychodzili i słyszałam: dobre to, ale mało poważne.

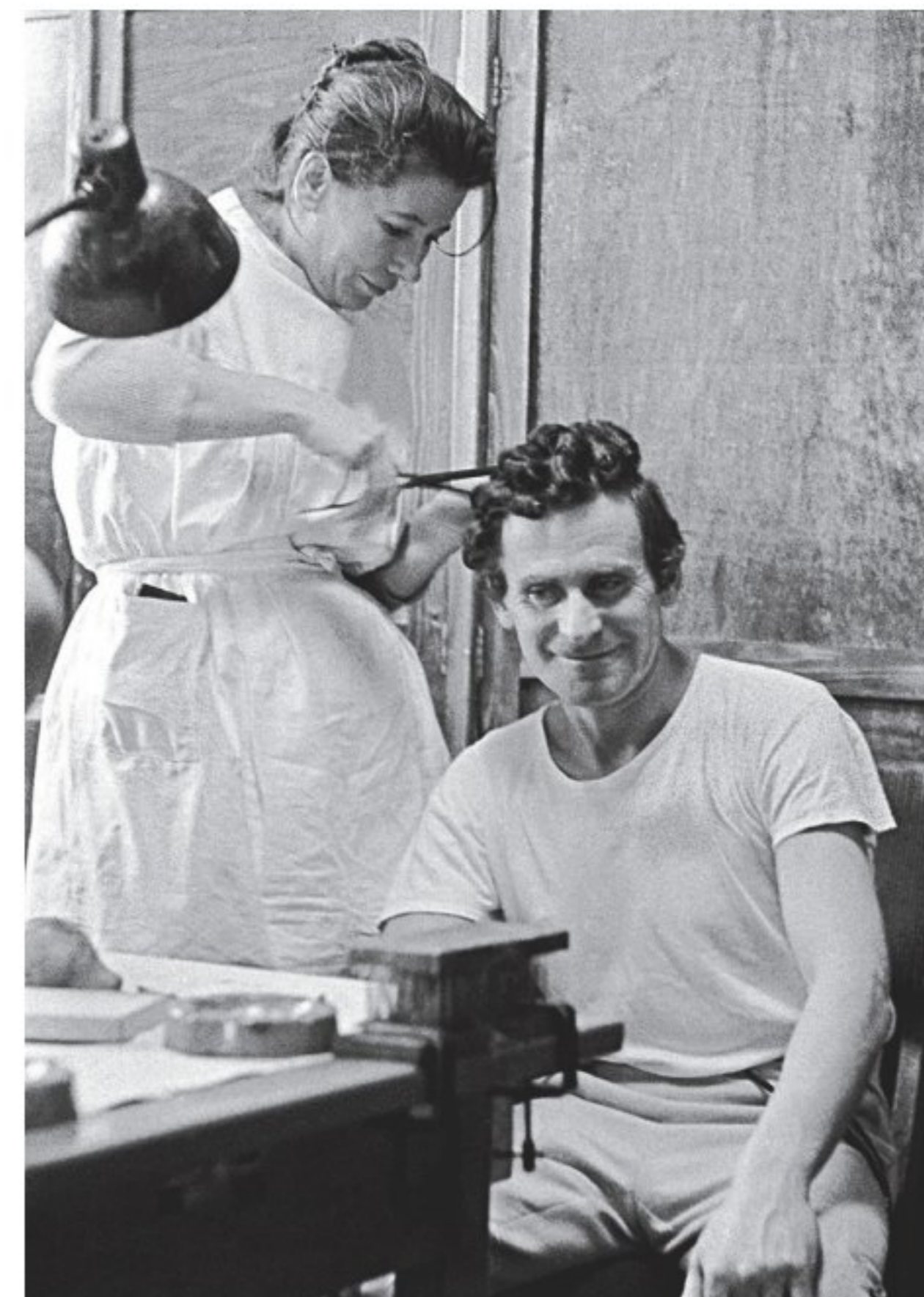
– Oczywiście, że marzył o wielkich dramatycznych rolach, ale wiedział, że budowanie pozycji na nich trwa latami i jest niepewne – mówi jego przyjaciel Andrzej Mularczyk. – A on potrzebował szybkiej wypłaty i znajdował ją w kabaretach, telewizji i umiał to łączyć z poważnym repertuarem, w którym występował w teatrze.

DWA LATA W CZOŁGU

CHYBA NAJSŁYNNIEJSZĄ ROLĄ GOŁASA była postać Tomasza Czereśniaka, strzelca radiotelegrafisty, który dołącza do załogi Rudego 102 w dziewiątym odcinku „Czterech pancernych i psa”. Chłubi się swoim chłopskim pochodzeniem i gra na akordeonie.



Kadr z filmu „Mały”,
reż. Julian Dziedzina, 1970 r.



W trakcie charakteryzacji do „Zemsty”
Aleksandra Fredry, Warszawa, 1971 r.

– Kiedy Konrad Nałęcki, reżyser, oznajmił mi, że moim kolegą z czołgu w drugiej części serialu zostanie Wiesław Gołas, niecierpliwie i nie bez tremy czekałem na to spotkanie – wspomina Janusz Gajos, początkujący wtedy aktor. – Okazało się, że niepotrzebnie. Powoli, jakby niechcący, stał się człowiekiem, który zaczął się mną opiekować.

Wiesław Gołas pytany, dlaczego zdecydował się na tę rolę, odpowiadał beztrząsco: nieźle płacili.

– Przyznam się, że po swojej pierwszej serii byłem już zmęczony. Miałem koszmarną scenę przedzierania się przez bagno, kręcącą w naturalnych warunkach – wspominał później. Nie obyło się bez dubli. Jedynym zabezpieczeniem była trzymana w pogotowiu lina, którą miano mu rzucić, gdybym zaczął tonąć w błocie. Uznał, że zaraz stuknie mu czterdziestka i już nie chce grać dwudziestopięcioletnich bohaterów.

– Bardzo wdzięczna rola, choć były to faktycznie dwa lata wyjęte z życia – opowiadał. – Ciągłe tylko na poligonach, ciągle padać, czołgać się. Ćwiczenie z bronią, na czołgu, pod czołgiem, za czołgiem. Lipiec, upał jak diabli, a my w tych butach z cholewami, z hełmofonami na mokrych od potu głowach, na tym rozpalonym w słońcu pancerzu. Usiąść na tym swobodnie nie było można, bo parzyło w siedzenie. Wszystko musiało być regulaminowo. Zajęcie miejsc w czołgu siedem sekund, nie dłużej! Pamiętam, że wciąż przy tym dochodziło do kolizji z Gustlikiem, czyli Franciszkiem Pieczką. On jest długi, zanim się władował do czołgu, to już mu siedziałem na głowie. „Tomuś, pieronie zatracony – kłął Gustlik – kaj mi leziesz z tymi kulaskami na głowa!”

Po tej roli jeszcze latami wołano za nim: „Tomuś, nie piskaj!”

– Był wtedy gwiazdą. Warszawa mu się kłaniała. Dosłownie, byłem tego świadkiem – mówi Gajos. – Widziałem, jak słynna wtedy milicjantka kierująca ruchem, Lodzia, zatrzymywała

ruch na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej, żeby pan Wiesław mógł spokojnie przejść.

Popularność dotarła nawet do Związku Radzieckiego. Kiedyś na moskiewskim lotnisku żołnierz długo patrzył mu w oczy, bez otwierania paszportu. Wreszcie pyta: „Cztery tankisty i soba-ka, da?”. Aktor na to: „Da!”, a on: „W poriadku! Idzie!”

BIĆ SIĘ O SWOJE

ZWYCZAJNY, SPOKOJNY, SZLACHETNY, POMOCNY – mówią przyjaciele po jego śmierci.

Ale Gołas nie był aniołem. – W tym zawodzie skromność nie popłaca. Był na tyle skromny, na ile mu się opłacało. To najlepsze, co mogę o nim powiedzieć. Potrafił się bić o swoje – mówi aktor Damian Damięcki.

– Jak ktoś mu nadepnął na nogę, potrafił odpowiedzieć – wspomina Gajos, kiedy mu przypominam historię sprzed 50 lat. W łódzkim SPATiF-ie w przerwie do zdjęć Gołas z kilkoma aktorami poszedł na obiad. Wszedł pijany mężczyzna i widząc ich, rzucił: „Och, moje kochane małpy”, a potem: „Gołas, pokaż tę szparę między przednimi zębami”. Aktor nie wytrzymał, podszedł do pijaka i chwycił go za kłapy.

– Dzwoniłem do niego bardzo często. Zawsze jak on odbierał, pytałem: „Wieś?” (bo Wiesław), on odpowiadał: „Nie, miasto”. To był taki nasz znak rozpoznawczy – mówi Damian Damięcki. – Bardzo się kochaliśmy, ale on nigdy nie dzielił się swoimi kłopotami, nie żalił. Po prostu nikt o jego kłopotach zdrowotnych nie wiedział. On był zawsze rycerz. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl

WSPÓLPRACA NATALIA FABISIAK
KORZYSTAŁYMY Z KSIĄŻKI „GOŁAS”
AGNIESZKI GOŁAS, MARGINESY 2015